Dawca Åšmiechu

by Julie Maria

Category: Percy Jackson and the Olympians
Genre: Hurt-Comfort, Tragedy
Language: Polish
Characters: Nico A., Will S.
Status: Completed
Published: 2016-04-12 22:12:43
Updated: 2016-04-12 22:12:43
Packaged: 2016-04-27 19:06:34
Rating: T
Chapters: 1
Words: 2,148
Publisher: www.fanfiction.net
Summary: "Nie wiem, czy to w porzÄ…dku z mojej strony opowiadaÄ‡ tÄ™ historiÄ™, poniewaÅ¼ nie jest to moja historia. Nie moja do opowiedzenia, nigdy nie byÅ‚a moja, chociaÅ¼ muszÄ™ przyznaÄ‡, Å¼e byÅ‚em z niÄ… zwiÄ…zany, w pewien sposÃ³b. Wiem, Å¼e wszyscy zapomnÄ… o tym, co siÄ™ staÅ‚o tamtego dnia i wydaje mi siÄ™ to zÅ‚e. WiÄ™c to ja jÄ… opowiem, bo Will nie moÅ¼e." - AU Solangelo, bardzo smutne

Dawca Åšmiechu

Dawno nic tu nie wstawiaÅ‚am i dopiero teraz zauwaÅ¼yÅ‚am, Å¼e mam zagrzebane gdzieÅ› gÅ‚Ä™boko w odmÄ™tach Tumblra to krÃ³tkie opowiadanko. Jest ono niesamowicie smutne i bardzo za to przepraszam. Nie jestem pewna, co mnie naszÅ‚o, Å¼eby pisaÄ‡, kiedy byÅ‚am w takim humorze, ale cÃ³Å¼. Nic juÅ¼ na to nie poradzÄ™.

Wszystkie osoby wspomniane w tekÅ›cie naleÅ¼Ä… do Ricka Riordana.

SPOILER; WARNING! JeÅ¼eli temat samookaleczenia i samobÃ³jstwa wzbudza w Tobie bardzo negatywne emocje i/lub moÅ¼e prowadziÄ‡ do zaÅ‚amania nerwowego polecam daÄ‡ sobie spokÃ³j z tym opowiadaniem i przeczytaÄ‡ coÅ› weselszego i mniej depresyjnego.

**Komentarze bÄ™dÄ… mile widziane! **

* * *

><p><strong>Dawca Åšmiechu<strong>

Will Solace byÅ‚ zagadkÄ… dla nas wszystkich.

Nie wiem, czy to w porzÄ…dku z mojej strony opowiadaÄ‡ tÄ™ historiÄ™, poniewaÅ¼ nie jest to moja historia. Nie moja do opowiedzenia, nigdy nie byÅ‚a moja, chociaÅ¼ muszÄ™ przyznaÄ‡, Å¼e byÅ‚em z niÄ…

zwiÄ…zany, w pewien sposÃ³b.

Wiem, Å¼e wszyscy zapomnÄ… o tym, co siÄ™ staÅ‚o tamtego dnia i wydaje mi siÄ™ to zÅ‚e. WiÄ™c to ja jÄ… opowiem, bo Will nie moÅ¼e.

* * *

><p>Wszystko zaczÄ™Å‚o siÄ™ deszczowego, szarego dnia na poczÄ…tku paÅºdziernika. Deszcz padaÅ‚ za oknami, a Will znowu coÅ› mÃ³wiÅ‚.<p>

Zawsze siedziaÅ‚ z przodu klasy i codziennie, zanim pojawiÅ‚ siÄ™ nauczyciel, z kimÅ› rozmawiaÅ‚. PrzeprowadziÅ‚ siÄ™ tutaj dopiero w sierpniu i zaczÄ…Å‚ szkoÅ‚Ä™ we wrzeÅ›niu, ale nie byÅ‚ w Å¼adnym stopniu nieÅ›miaÅ‚y i nikt w caÅ‚ej szkole nie Å›miaÅ‚ siÄ™ go zaczepiaÄ‡. Nie dlatego, Å¼eby potrafiÅ‚ siÄ™ biÄ‡, albo byÅ‚ wyjÄ…tkowo agresywny; raczej dlatego, Å¼e byÅ‚ naprawdÄ™ szybki ze sÅ‚owami. MÃ³gÅ‚ zachÄ™ciÄ‡ do rozmowy, lub zrobiÄ‡ gÅ‚upka, z kaÅ¼dego. ZaleÅ¼y z kim rozmawiaÅ‚ - czy z kimÅ› kto go wczeÅ›niej obraziÅ‚, czy z przyjacielem. Ale w dziewiÄ™Ä‡dziesiÄ™ciu procentach, wybieraÅ‚ to pierwsze.

Will nie miaÅ‚ wrogÃ³w.

* * *

><p>MyÅ›lÄ™, Å¼e nigdy nie spotkaÅ‚em kogoÅ› tak szczÄ™Å›liwego. Zawsze byÅ‚ w harmonii ze Å›wiatem i z samym sobÄ…. WidaÄ‡ to byÅ‚o we wszystkim, co robiÅ‚. Zawsze siÄ™ uÅ›miechaÅ‚. Nigdy nie widziaÅ‚em, Å¼eby byÅ‚ smutny. CiÄ…gle opowiadaÅ‚ Å¼arty, starajÄ…c siÄ™ kogoÅ› rozÅ›mieszyÄ‡, kiedy ten wyglÄ…daÅ‚ na smutnego. PytaÅ‚ siÄ™ go, co jest nie tak i staraÅ‚ siÄ™ to naprawiÄ‡.<p>

Wielu ludzi go kochaÅ‚o. NiektÃ³rzy twierdzili nawet, Å¼e jest najmilszÄ… osobÄ… w caÅ‚ej szkole. PotrafiÅ‚ wywoÅ‚aÄ‡ uÅ›miech na twarzy kaÅ¼dego, nie waÅ¼ne jak bardzo ten ktoÅ› byÅ‚ na to odporny.

* * *

><p>Clarisse byÅ‚a chyba najbardziej wkurzonym na wszystko dzieckiem w szkole, nie liczÄ…c mnie, a Will'owi i jÄ… udaÅ‚o zmusiÄ‡ siÄ™ do Å›miechu.<p>

Clarisse chowaÅ‚a gÅ‚owÄ™ w ksiÄ…Å¼ce o stylach walki, starajÄ…c siÄ™ nie zwracaÄ‡ uwagi na chÅ‚opca robiÄ…cego z siebie klauna przed caÅ‚Ä… klasÄ…. ByÅ‚ gÅ‚upkowaty, bÄ™dÄ…c jednoczeÅ›nie dojrzaÅ‚ym i zdawaÅ‚o siÄ™, Å¼e tylko on potrafi stÄ…paÄ‡ po tej ostrej krawÄ™dzi. SprawiaÅ‚, Å¼e Å›miali siÄ™ wszyscy â€“ to jest, wszyscy poza mnÄ… i Clarisse.

- Co jest? - Will zeskoczyÅ‚ ze swojej Å‚awki, kiedy zauwaÅ¼yÅ‚, Å¼e Clarisse nie zwraca na niego uwagi i wÅ›lizgnÄ…Å‚ siÄ™ na wolne miejsce obok niego. ZaÅ‚oÅ¼yÅ‚ rÄ™ce na przodzie swojej bÅ‚Ä™kitnej bluzy â€“ ani razu nie widziaÅ‚em go bez jego bluzy.

- Ty jesteÅ› â€“ Clarisse warknÄ™Å‚Ä… znad swojej ksiÄ…Å¼ki. - Zachowujesz siÄ™ jak jakiÅ› szpaner! MyÅ›lisz, Å¼e jesteÅ› taki Å›mieszny?

Will wybuchnÄ…Å‚ Å›miechem. Nie byÅ‚ to wymuszony Å›miech, majÄ…cy rozweseliÄ‡ Clarisse. To byÅ‚ szczery, jasny i tak szczÄ™Å›liwy Å›miech, Å¼e prawie bolaÅ‚o mnie przysÅ‚uchiwanie siÄ™ mu, tak bardzo chciaÅ‚em umieÄ‡ siÄ™ tak Å›miaÄ‡.

- Co jest takie Å›mieszne? - zapytaÅ‚a Clarisse, obniÅ¼ajÄ…c swojÄ… ksiÄ…Å¼kÄ™.

- Twoje obelgi â€“ odpowiedziaÅ‚ Will. - LubiÄ™ je. SÄ… kreatywne. Dawaj jeszcze jednÄ….

I Clarisse uÅ›miechnÄ™Å‚a siÄ™. Tylko trochÄ™, byÅ‚ to raczej maÅ‚y ruch ust niÅ¼ peÅ‚noprawny uÅ›miech.

- JeÅ¼eli uwaÅ¼asz, Å¼e jesteÅ› taki zabawny, to powinieneÅ› iÅ›Ä‡ do cyrku.

- Potrafisz lepiej â€“ zaÅ¼artowaÅ‚ Will i zaraz potem oboje obrzucali siÄ™ obelgami poprzez salwy Å›miechu.

* * *

><p>WÅ‚aÅ›nie taki byÅ‚ Will. ZamieniaÅ‚ kaÅ¼dy zÅ‚y dzieÅ„ w dobry dzieÅ„, po prostu bÄ™dÄ…c sobÄ…. Nigdy tego nie rozumiaÅ‚em. StaraÅ‚em siÄ™ ignorowaÄ‡ go najlepiej jak potrafiÅ‚em, ale w Å›rodku gotowaÅ‚em siÄ™ z wÅ›ciekÅ‚oÅ›ci, Å¼e ten dzieciak miaÅ‚ tyle szczÄ™Å›cia, nawet tego nie zauwaÅ¼ajÄ…c.<p>

* * *

><p>Od tamtej chwili Clarisse i Will zostali najlepszymi przyjaciÃ³Å‚mi. Nie wiem jak to siÄ™ staÅ‚o, ale myÅ›lÄ™, Å¼e tak naprawdÄ™ nie potrzebujÄ™ wytÅ‚umaczenia. W pewien niejasny dla mnie sposÃ³b pasowali do siebie idealnie. NiedÅ‚ugo potem Will zaprzyjaÅºniÅ‚ siÄ™ z resztÄ… przyjaciÃ³Å‚ Clarisse, co nikogo nie zdziwiÅ‚o. KtoÅ› taki, jak on Å‚atwo zawieraÅ‚ przyjaÅºnie.<p>

A ja codziennie musiaÅ‚em ich sÅ‚uchaÄ‡. Jak Å¼artujÄ… ze sobÄ…, jak rozmawiajÄ… i jak cieszÄ… siÄ™ ze swojego towarzystwa.

* * *

><p>W tym czasie nie wiedziaÅ‚em, czy bardziej nienawidzÄ™ Will'a, czy bardziej go kocham. ByÅ‚ dla mnie jak enigma, nie do rozwiÄ…zania. A jeÅ¼eli byÅ‚o w tamtych czasach coÅ›, co mnie ciekawiÅ‚o i przyciÄ…gaÅ‚o do siebie, to byÅ‚a to wÅ‚aÅ›nie dobra tajemnica.<p>

Tego dnia, ktÃ³rego zaczyna siÄ™ nasza historia, tego deszczowego, szarego dnia, odkryÅ‚em pierwszy klucz do tej tajemnicy.

* * *

><p>Will nigdy ze mnÄ… nie rozmawiaÅ‚. Nigdy nie daÅ‚ mi Å¼adnego znaku, Å¼e mnie zauwaÅ¼a. Ale tego dnia daÅ‚ i myÅ›lÄ™, Å¼e staÅ‚o siÄ™ to poniewaÅ¼ nie ukrywaÅ‚em, Å¼e byÅ‚ to dla mnie zÅ‚y dzieÅ„. Nie wiedziaÅ‚em, co tak wÅ‚aÅ›ciwie mnie trapi, ale wiedziaÅ‚em, Å¼e nie chcÄ™ byÄ‡ w mojej klasie. PatrzyÅ‚em niewidzÄ…cym wzrokiem na mojÄ… Å‚awkÄ™, Å›ledzÄ…c palcem rysy pozostawione na niej przez

poprzednich uczniÃ³w.<p>

- CzeÅ›Ä‡, Nico.

Nikt w caÅ‚ej szkole siÄ™ do mnie nie odzywaÅ‚, poza rzadkimi wypadkami, kiedy krzyczeli na mnie, obraÅ¼ali, kiedy mijaÅ‚em ich na korytarzu lub kiedy Percy, mÃ³j kuzyn, przypominaÅ‚ sobie na chwilÄ™ moim istnieniu. Zaskoczony podniosÅ‚em swojÄ… gÅ‚owÄ™ tak szybko, Å¼e coÅ› strzeliÅ‚o w moim karku. ByÅ‚em zszokowany widzÄ…c Will'a siedzÄ…cego w Å‚awce koÅ‚o mnie, z tymi swoimi Å›wiecÄ…cymi radoÅ›ciÄ… oczami. ByÅ‚em teÅ¼ zdumiony, Å¼e zna moje imiÄ™.

- Ciekawie ciÄ™ tu widzieÄ‡. - OkrÄ™ciÅ‚ krzesÅ‚o i przytuliÅ‚ siÄ™ do oparcia, opierajÄ…c gÅ‚owÄ™ na ramionach.

- Chyba nie aÅ¼ tak _â€žciekawie"._ W koÅ„cu to moja klasa â€“ odpowiedziaÅ‚em chÅ‚odnym tonem.

- Wiem â€“ powiedziaÅ‚ z szerokim uÅ›miechem. - Å»artowaÅ‚em.

- TwÃ³j Å¼art polegÅ‚ caÅ‚kowicie. - UdawaÅ‚em, Å¼e nadal studiujÄ™ mojÄ… Å‚awkÄ™, czujÄ…c, Å¼e zaczÄ™Å‚o mnie ogarniaÄ‡ poczucie tryumfu, kiedy Will nie odpowiedziaÅ‚ mi przez jakiÅ› czas.

- MÃ³j Å¼art?! - zÅ‚apaÅ‚ siÄ™ za serce, udajÄ…c zranionego i cofnÄ…Å‚ siÄ™ trochÄ™. - PrzecieÅ¼ jestem przezabawny!

ZmruÅ¼yÅ‚em oczy, wÅ›ciekÅ‚y na siebie za drobny uÅ›miech zakradajÄ…cy siÄ™ w kÄ…ciki moich ust. Na moje nieszczÄ™Å›cie Will zauwaÅ¼yÅ‚ go rÃ³wnieÅ¼, co zdawaÅ‚o siÄ™ tylko go zachÄ™caÄ‡ do dalszego zaczepiania mnie.

- No to co tam sÅ‚ychaÄ‡? - zapytaÅ‚, pochylajÄ…c siÄ™ bliÅ¼ej.

- ZaleÅ¼y gdzie ucho przyÅ‚oÅ¼yÄ‡.

- Nie jesteÅ› zbyt rozmowny, prawda? - zaÅ›miaÅ‚ siÄ™. W jego ustach nie brzmiaÅ‚o to przeÅ›miewczo.

ZawahaÅ‚em siÄ™ zanim pozwoliÅ‚em sobie na maÅ‚y uÅ›miech.

- Nie za bardzo.

UÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ szeroko, jego oczy znowu zaÅ›wieciÅ‚y tym jasnym blaskiem. I wtedy zdaÅ‚em sobie sprawÄ™, Å¼e jakaÅ› jego czÄ™Å›Ä‡ polega na czynieniu innych szczÄ™Å›liwymi. Å»e on _potrzebuje_, by inni ludzie uÅ›miechali siÄ™ wokÃ³Å‚ niego. _DziÄ™ki _niemu.

Kiedy nad tym myÅ›laÅ‚em, pochyliÅ‚ siÄ™ trochÄ™ bliÅ¼ej i rÄ™kaw jego bÅ‚Ä™kitnej bluzy, zahaczony o brzeg krzesÅ‚a, podwinÄ…Å‚ siÄ™ do gÃ³ry ukazujÄ…c czÄ™Å›Ä‡ jego nadgarstka.

Szybko za niego zÅ‚apaÅ‚ i pociÄ…gnÄ…Å‚ z powrotem, ale zanim to zrobiÅ‚ zdÄ…Å¼yÅ‚em coÅ› zauwaÅ¼yÄ‡. CaÅ‚y jego nadgarstek pokrywaÅ‚y blizny, jego blada skÃ³ra byÅ‚a nierÃ³wna. Ale nie wszystkie te znaki byÅ‚y bliznami. NiektÃ³re byÅ‚y wyraÅºnie nowe.

Na sekundÄ™ poczuÅ‚em, jak moje serce staje, kiedy rozpoznaÅ‚em te blizny. Sam miaÅ‚em takie same na rÄ™kach, bransoletki haÅ„by, ktÃ³re staraÅ‚em siÄ™ ukryÄ‡. Normalni ludzie powiedzieliby, Å¼e nie

wiedziaÅ‚em, co robiÄ‡. Ale to nie prawda. Po prostu postanowiÅ‚em zagraÄ‡ z nim w tÄ™ grÄ™ i udaÅ‚em, Å¼e nic nie zauwaÅ¼yÅ‚em, nigdy nikomu o tym nie powiedziaÅ‚em. RozumiaÅ‚em go. TÄ™ zÅ‚oÅ›Ä‡, samotnoÅ›Ä‡, smutek, frustracjÄ™ malujÄ…ce siÄ™ w tych bliznach i wiedziaÅ‚em, Å¼e znienawidzi mnie, jeÅ¼eli komuÅ› o tym powiem. Ja bym go znienawidziÅ‚, gdyby zauwaÅ¼yÅ‚ je u mnie i komuÅ› o nich powiedziaÅ‚.

UdaÅ‚em wiÄ™c, Å¼e ich nie widzÄ™. UÅ›miechnÄ…Å‚em siÄ™, jakby nic siÄ™ nie staÅ‚o. Jakby ten moment nie wystarczyÅ‚ mi na zobaczenie o tyle wiÄ™cej tego chÅ‚opaka niÅ¼ dane byÅ‚o komukolwiek innemu.

Jego oczy spotkaÅ‚y moje. ZatrzymaÅ‚y siÄ™ tam na uÅ‚amek sekundy, po czym znÃ³w zajaÅ›niaÅ‚y. Nie zauwaÅ¼yÅ‚. ZrelaksowaÅ‚ siÄ™, jego ramiona opadÅ‚y z ulgÄ….

Po krÃ³tkiej chwili milczenia wstaÅ‚ i odszedÅ‚, jakby nic siÄ™ nie staÅ‚o.

A jednak coÅ› siÄ™ zdarzyÅ‚o, moÅ¼e nie byÅ‚o to duÅ¼o, ale dla mnie znaczyÅ‚o to wiele. To, z czym musiaÅ‚ walczyÄ‡ w swoim Å¼yciu, ktÃ³re do tej pory uwaÅ¼aÅ‚em za idealne. Teraz wiedziaÅ‚em, co byÅ‚o nie tak i przez to nie potrafiÅ‚em przestaÄ‡ o tym myÅ›leÄ‡. Nie byÅ‚y to same blizny. To jego rÄ™ce bÅ‚agajÄ…ce o pomoc, coÅ› o co on sam nigdy by nie poprosiÅ‚. A ja udaÅ‚em, Å¼e nie sÅ‚yszÄ™ jego krzykÃ³w.

Teraz Å¼aÅ‚ujÄ™, Å¼e nie usÅ‚uchaÅ‚em.

* * *

><p>Ja zauwaÅ¼yÅ‚am zmianÄ™ wczeÅ›niej, ale na razie, zacznijmy od drugiego listopada. To wyglÄ…da na dobry dzieÅ„, do opisania tego. Wtedy zauwaÅ¼yli to jego przyjaciele. MoÅ¼e â€žto", to za duÅ¼e powiedziane, lecz na pewno zauwaÅ¼yli <em>coÅ›.<em>

Ale dlaczego to ja byÅ‚em pierwszym, ktÃ³ry coÅ› zauwaÅ¼yÅ‚? Dlaczego nie byli to jego przyjaciele? To pytanie zadaje sobie do dzisiaj.

WrÃ³Ä‡my jednak do drugiego listopada.

- No, wiÄ™c kto to jest? - Clarisse dÅºgnÄ™Å‚a Å¼artobliwie Will'a palcem w bok. ChÅ‚opak podskoczyÅ‚ lekko. Jego oczy byÅ‚y zamglone, jakby nie zdawaÅ‚ sobie sprawy z tego, Å¼e znajduje siÄ™ w klasie.

- Co? - wydukaÅ‚ zdezorientowany, mrugajÄ…c lekko.

- ZakÅ‚adam, Å¼e twoje nieprzytomne spojrzenie ma zwiÄ…zek jakÄ…Å› dziewczynÄ…. No, wiÄ™c ktÃ³ra to?

Will uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ lekko, nawet trochÄ™ zarumieniÅ‚. UÅ›miech byÅ‚ ewidentnie zakÅ‚opotany i Clarisse nie przestaÅ‚a go o to piÅ‚owaÄ‡, dopÃ³ki do klasy nie wszedÅ‚ nauczyciel.

Ale to zamglone spojrzenie nie znikÅ‚o z jego twarzy, a ja wiedziaÅ‚em, Å¼e cokolwiek go rozpraszaÅ‚o, nie zniknÄ™Å‚o. I nie byÅ‚a to dziewczyna.

Nie widziaÅ‚em, co to byÅ‚o, ale otworzyÅ‚em mÃ³j zeszyt i podczas

gdy udawaÅ‚em, Å¼e czytam, mÃ³j umysÅ‚ krÄ™ciÅ‚ siÄ™ wÅ›rÃ³d rÃ³Å¼nych moÅ¼liwych opcji.

Wreszcie, kiedy wszystkie stanÄ™Å‚y w miejscu, kazaÅ‚em sobie siÄ™ uspokoiÄ‡. _Will nie jest nawet twoim przyjacielem! Nie powinieneÅ› siÄ™ tym przejmowaÄ‡!_

Nigdy nie zapytaÅ‚em, co byÅ‚o jego problemem. Teraz tego Å¼aÅ‚ujÄ™.

* * *

><p>Will opadÅ‚ na swoje miejsce. Wszyscy patrzyli na niego otwarcie zza swoich ksiÄ…Å¼ek, czekajÄ…c aÅ¼ zacznie swoje Å¼arty i dokuczanie. Ale on siedziaÅ‚ cicho. GapiÅ‚ siÄ™ na swojÄ… Å‚awkÄ™, a ja pomyÅ›laÅ‚em, Å¼e moÅ¼e jego oczy sÄ… jaÅ›niejsze niÅ¼ normalnie. Ale nie od tego bÅ‚ysku, co zazwyczaj.<p>

Przez caÅ‚y dzieÅ„ nie uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ ani razu. SiedziaÅ‚ tylko bezczynnie przy swojej Å‚awce, bazgrzÄ…c coÅ› na kartkach zeszytu. Nauczyciel nie zwrÃ³ciÅ‚ mu uwagi. Jego brÄ…zowe oczy mijaÅ‚y chÅ‚opca, jakby byÅ‚ niewidzialny.

Clarisse zaczepiaÅ‚a go kilka razy i szeptaÅ‚a mu Å¼arty do ucha, ale Will nie rozweseliÅ‚ siÄ™ ani na chwilÄ™. KiwaÅ‚ tylko uprzejmie gÅ‚owÄ…, ale nic nie mÃ³wiÅ‚. WrÃ³ciÅ‚ do swojego zeszytu, a Clarisse daÅ‚a mu w koÅ„cu spokÃ³j.

* * *

><p>Nigdy nie zapomnÄ™ tej daty. To wÅ‚aÅ›nie ona jest najwaÅ¼niejsza w caÅ‚ej tej historii. Ale specjalnie nie pominÄ…Å‚em tych wczeÅ›niejszych dni. Nawet nie dlatego, Å¼e chcÄ™, Å¼eby wszyscy dowiedzieli siÄ™, Å¼e <em>ja<em> wiedziaÅ‚em wczeÅ›niej, ale dlatego, Å¼e Will zasÅ‚ugiwaÅ‚ â€“ zasÅ‚uguje â€“ na coÅ› lepszego od tego. Od tego, co wszyscy inni bÄ™dÄ… o nim pamiÄ™taÄ‡. Od tych kÅ‚amstw rozpowiadanych pÃ³Åºniej, spowodowanych niewiedzÄ…. Will zasÅ‚uguje na _prawdÄ™_ o nim, nie kÅ‚amstwa.

A data... to byÅ‚ trzynasty grudnia, kiedy weszliÅ›my do klasy, wszyscy wokoÅ‚o mnie rozmawiali o przerwie Å›wiÄ…tecznej, podekscytowani.

Nauczyciela jeszcze nie byÅ‚o, a krzesÅ‚o Will'a byÅ‚o puste. Zawsze przychodziÅ‚ do szkoÅ‚y wczeÅ›niej, Å¼eby byÄ‡ przed nauczycielem i mÃ³c wykorzystaÄ‡ jak najwiÄ™cej czasu. MyÅ›lÄ™, Å¼e wszyscy czekaliÅ›my tego dnia na Will'a. CzekaliÅ›my na niego. Na to jak wbiegnie z hukiem przez drzwi. MoÅ¼e nie oczekiwaliÅ›my, Å¼e bÄ™dzie taki jak dawniej, ale mieliÅ›my _nadziejÄ™_.

Drzwi pozostaÅ‚y zamkniÄ™te, dopÃ³ki nie przyszedÅ‚ nauczyciel.

Ten nauczyciel zawsze zdawaÅ‚ siÄ™ nie lubiÄ‡ Will'a. CzÄ™sto na niego krzyczaÅ‚ i upominaÅ‚ go, a ja nie mogÅ‚em zrozumieÄ‡, jak ktoÅ› moÅ¼e nienawidziÄ‡ Will'a. Nie czuÄ‡ choÄ‡by najmniejszego respektu lub podziwu w jego kierunku.

Ale kiedy wszedÅ‚ tego dnia do klasy, zdaliÅ›my sobie wszyscy sprawÄ™, Å¼e musiaÅ‚ go jednak lubiÄ‡. GdzieÅ› gÅ‚Ä™boko w sobie, naprawdÄ™ go lubiÅ‚. PoniewaÅ¼ wyglÄ…daÅ‚ na o sto lat starszego,

kiedy wsunÄ…Å‚ siÄ™ do pokoju i wypowiedziaÅ‚ te straszne sÅ‚owa.

- Klaso, obawiam siÄ™, Å¼e mam do przekazania zÅ‚Ä… wiadomoÅ›Ä‡ dla was wszystkich.

Zdenerwowane szepty wypeÅ‚niÅ‚y klasÄ™, ale prawie natychmiast wszyscy umilkli pod wpÅ‚ywem jego spojrzenia. Nie byÅ‚o ono wÅ›ciekÅ‚e, lecz peÅ‚ne gÅ‚Ä™bokiego smutku i Å¼aÅ‚oby.

- Wczorajszego wieczoru wspaniaÅ‚y student tej klasy odebraÅ‚ sobie Å¼ycie. Will byÅ‚ wspaniaÅ‚ym chÅ‚opcem...

Wszystko dookoÅ‚a mnie zniknÄ™Å‚o. ZÅ‚apaÅ‚em siÄ™ z caÅ‚ej siÅ‚y za brzeg mojej Å‚awki. PotrzebowaÅ‚em czegoÅ› solidnego, co przytrzyma mnie w tym Å›wiecie i obroni przed osuniÄ™ciem siÄ™ w ciemnoÅ›Ä‡. Drewno zdawaÅ‚o siÄ™ wymykaÄ‡ spod moich palcÃ³w, nie pozwalajÄ…c mi utrzymaÄ‡ siÄ™ prosto.

- NapisaÅ‚ listy poÅ¼egnalne do kilku osÃ³b z tej klasy. - Nawet nauczyciel wyglÄ…daÅ‚, jakby ledwo powstrzymywaÅ‚ siÄ™ od Å‚ez. Wielu uczniÃ³w wybuchnÄ™Å‚o Å‚zami, kiedy w koÅ„cu zrozumieli, co siÄ™ staÅ‚o. - WymieniÅ‚ w jednym z nich Clarisse la Rue, mÃ³wiÄ…c jej do widzenia... i napisaÅ‚ do chÅ‚opca siedzÄ…cego z tyÅ‚u klasy, mÃ³wiÄ…c â€ždziÄ™kujÄ™", niestety nie wspomina za co...

PoczuÅ‚em siÄ™, jakbym tonÄ…Å‚. ByÅ‚em jedynÄ… osobÄ… w tej klasie, ktÃ³ra siedziaÅ‚a w ostatnim rzÄ™dzie._"DziÄ™kujÄ™"_. I wtedy zrozumiaÅ‚em, Å¼e on wiedziaÅ‚, Å¼e zauwaÅ¼yÅ‚em jego blizny. I dziÄ™kowaÅ‚ mi za dotrzymanie tajemnicy. Za nie usÅ‚uchanie jego cichej proÅ›by o pomoc.

Teraz tego Å¼aÅ‚ujÄ™.

* * *

><p><strong>Przepraszam za to opowiadanie. Wiem, Å¼e jest sÅ‚abe, ale stwierdziÅ‚am, Å¼e moÅ¼e jednak nic siÄ™ nie stanie, kiedy je opublikuje...<strong>

DziÄ™kujÄ™ za czytanie!

End
file.